



# Jaś i czarodziejska fasola

Odwaga

Historia ze zbioru bajek autorstwa znanego bajkopisarza, Josepha Jacobsa. Popularna bajka o czarodziejskiej fasolce i biednym chłopcu, który po ogromnej roślinie wspiął się aż do nieba, pokonał straszego olbrzyma i stał się bogaczem.



🕒 10 min

😊 5+

W pewnej wiosce mieszkała sobie **uboga kobieta** ze swoim synkiem Jasiem. Nie mieli żadnego dobytku, tylko jedną krówkę. Często nie mieli czego do garnka włożyć, żyli tylko z mleka, które co rano mama doiła i sprzedawała na targu. Jednak pewnego ranka krowka nie dała nawet kropli mleka.

- Co zrobimy? Co poczniemy? - rozłożyła bezradnie ręce mama Jasia.

- Nie bój się, mamusiu. Jakoś sobie poradzimy. Pójdę w szeroki świat i znajdę sobie jakąś pracę - uspokajał ją Jaś.

- Tyle razy wypytywaliśmy już o pracę. W dzisiejszych czasach tak o nią trudno. Nie ma innej rady, będziemy musieli sprzedać **naszą krówkę** - powiedziała zrozpaczona mama.

- Pójdę więc na targ i zobaczę, co da się zrobić - zgodził się Jaś. Wypolerował dzwoneczek, który krowa miała **na szyi**, przywiązał jej sznurek do rogów i wyruszył na targ.

Podróż trwała ledwo chwilę, gdy napotkali po drodze pewnego dziwnego starca. Był mały, rozczochrany i pod nosem coś **sobie podśpiewywał**.

- Dobrego dnia, chłopcze. Dokąd to idziesz z tą krową? - zagaił staruszek.

- Szczęść Boże. Idę na targ, by ją sprzedać - odpowiedział Jaś.

- Wygląda na całkiem zdrową. Kupiłbym ją, ale nie **mam pieniędzy**. Mam tylko pięć fasolek w kieszeni - powiedział dziwak.

- Masz mnie za głupka? Kto wymieniłby krowę za fasolki? - odrzucił zdecydowanym tonem jego propozycję Jaś.

- Chłopcze, ale to nie są zwyczajne fasolki. Gdy je zasadzisz na noc, do rana wyrosną **aż do nieba** - próbował przekonać go dziwak.

Jaś dał się w końcu namówić i sprzedał dziwakowi krowę za pięć fasolek. Gdy wrócił, wbiegł do chałupki, by pochwalić się mamie, jak dobry interes udało mu się zrobić.

- Patrz, mamusiu, dostałem za naszą krowkę tych pięć magicznych fasolek! - powiedział uradowany Jaś, wyciągając w kierunku mamy dłoń z fasolkami.

- Co? Jakie magiczne fasolki? Przecież to zwyczajna fasola, a ty wymieniłeś na nią naszą krowę! Gdzie ty masz głowę? Teraz nie zostało nam już naprawdę nic. Umrzemy **oboje z głodu**. Przecież z tych pięciu małych fasolek nie ugotuję nawet zupy, możemy je od razu wyrzucić przez okno - mama nie dokończyła nawet zdania, tylko od razu otworzyła okno i rzuciła **fasolki na podwórze**.

Przygnębiony Jaś poszedł do swojej izdebki. Wyteżał rozum, jak tylko mógł, nie wpadł jednak na żaden pomysł, skąd by tu zdobyć pieniądze lub jakieś jedzenie. Z pustym żołądkiem trudno się zresztą myśli. Jeszcze bardziej męczyło go to, że mama jest niezadowolona, a on nie spisał się dobrze. Z tego wszystkiego długo nie mógł zmrużyć oka.

Rano obudził go głośny **śpiew ptaków**. Wyskoczył z łóżka i podszedł do okna. Przetarł oczy, a potem zrobił to dla pewności jeszcze dwa razy, ponieważ chciał się przekonać, czy się obudził, czy jeszcze śni. Na podwórku za oknem wyrosła bowiem, ogromna niczym drzewo, fasola. Sięgała tak wysoko do chmur, że jej najwyższych części w ogóle nie było widać.

- Więc ten dziwak mówił jednak prawdę - powiedział do siebie Jaś, śmiejąc się od ucha do ucha. Szybko otworzył okno, chwycił się jednego z liści i wspinał się po gigantycznej roślinie jakby po drabinie. Szedł, szedł, aż dotarł do chmur, gdzie zobaczył szeroką drogę, a za nią zamek. Zeskoczył z **lodygi fasoli** i zaczął biec drogą.

Gdy dostał się do ciężkiej bramy zamku, zobaczył starca, który dał mu zaczarowane fasolki. Wokół niego lśniły **dziwne światelka**, sprawiające, że

wyglądał jeszcze bardziej tajemniczo. Jaś pchnął **wysoką bramę** i znalazł się przed ciężką kotarą, zza której słychać było dziwne dźwięki. Odsunął kotarę i **zobaczył pomieszczenie**, w którym stał stół pełen jedzenia i skarbów. Za stołem siedział straszny olbrzym i pożerał kawały mięsiwa. Pod nogami Jaś zobaczył złotą kurę. Znosiła ona co chwilę złote jajko, które turlało się do złotej harfy, z której dobywała się **cudowna melodia**.

Jaś natychmiast zaczął rozmyślać, co by tu zrobić, by uszczknąć coś z tych bogactw dla siebie i dla mamy. Oczami wyobraźni widział już, jak mieszkają sobie szczęśliwie i nie muszą się bać, że w zimie umrą z głodu. Przez chwilę obserwował olbrzyma. Jedną ręką ucztował, a drugą grzebał w stosie **złotych dukatów**. W końcu jednak upojony winem i zmęczony obżarstwem, usnął przy stole. Wtedy przy Jasiu pojawił się starzec, który sprzedał mu fasolki, i powiedział do niego:

- Olbrzym właśnie zasnął. Możesz sobie wziąć coś z jego skarbów.

- Wyjdę na stół i wezmę sobie chociaż jeden worek złota - powiedział Jaś, a starzec kiwnął potakująco. Gdy Jaś usłyszał, że olbrzym chrapie niczym **stary niedźwiedź**, uznał, że trzeba wziąć coś jeszcze. Ale co zabrać? Mięso, które olbrzym pożerał, wyglądało okropnie. Było krwiste i żylaste. Jedyną cenną rzeczą, jaką Jaś zauważył, była złota kura pod jego nogami. Nagle kura sama zaczęła biec w stronę Jasia. Schował ją za pazuchę, a jego wzrok spoczął na złotej harfie.

- Złota harfa - powiedział do siebie - ją też muszę zabrać. Nigdzie nie słyszałem tak pięknych melodii.

Obładowany skarbami Jaś po cichutku wychodził z komnaty. Nagle jednak kura **zaczęła gdakać**, a Jaś usłyszał głośny **krzyk olbrzyma**, który ruszył za nim.

- Gdzie moja kura? Kto sobie na takie coś pozwolił? Złapię cię, złodzieju! - krzyczał mocnym głosem olbrzym. Zobaczył chłopca uciekającego z jego zamku ze złotą kurą i zaczął biec za nim.

Jaś biegł, ile sił w nogach, byle tylko olbrzym go nie dogonił. Chłopak szybko opuścił się na dół po łądźce fasoli, olbrzym zaś patrzył z wysokości, jak mały złodziej mu ucieka. Nie chcąc stracić swojej złotej kury, zebrał się na odwagę i zaczął schodzić za nim. Chwycił więc fasolę i ostrożnie zaczął iść w dół. Jaś opuszczał się coraz szybciej, w uszach **gwizdał mu wiatr**, wszystko wokół niego wirowało, lecz olbrzym miał go już prawie na wyciągnięcie ręki. Wtedy Jaś zaczął wołać do mamy:

- Mamo, mamusiu! Przynieś mi siekierę. **I to prędko!**

Zeskoczył na ziemię, wziął od mamy siekierę i zaczął rąbać **pień fasoli**, ile tylko miał sił. Gdy ścięta fasola upadła z hukiem na ziemię **obok stawu**, olbrzym, który nie zdążył z niej zeskoczyć, zniknął głęboko pod wodą.

Jeszcze przez długi czas Jaś z mamą wpatrywali się w staw, czy przypadkiem się z niego nie wynurzy, by odebrać im swoje skarby. Woda była jednak spokojna i Jaś mógł odetchnąć z ulgą. Ogromna fasola zaczęła powoli znikać i po chwili nie było po niej już nawet śladu.

Obojgu im ulżyło i wreszcie mogli się cieszyć, że wszystko dobrze się skończyło. Od tego czasu ich dni uprzyjemniała słodka muzyka harfy, a kura zносиła złote jaja. Zapomnieli o strasznym olbrzymie i żyli **w dostatku i spokoju**. A na Jasia wszyscy mówili od tego czasu „Jaś Fasola”, bo dzięki fasoli stał się bogatym gospodarzem, który do śmierci wspominał, jak wybrał się na spacer do nieba.